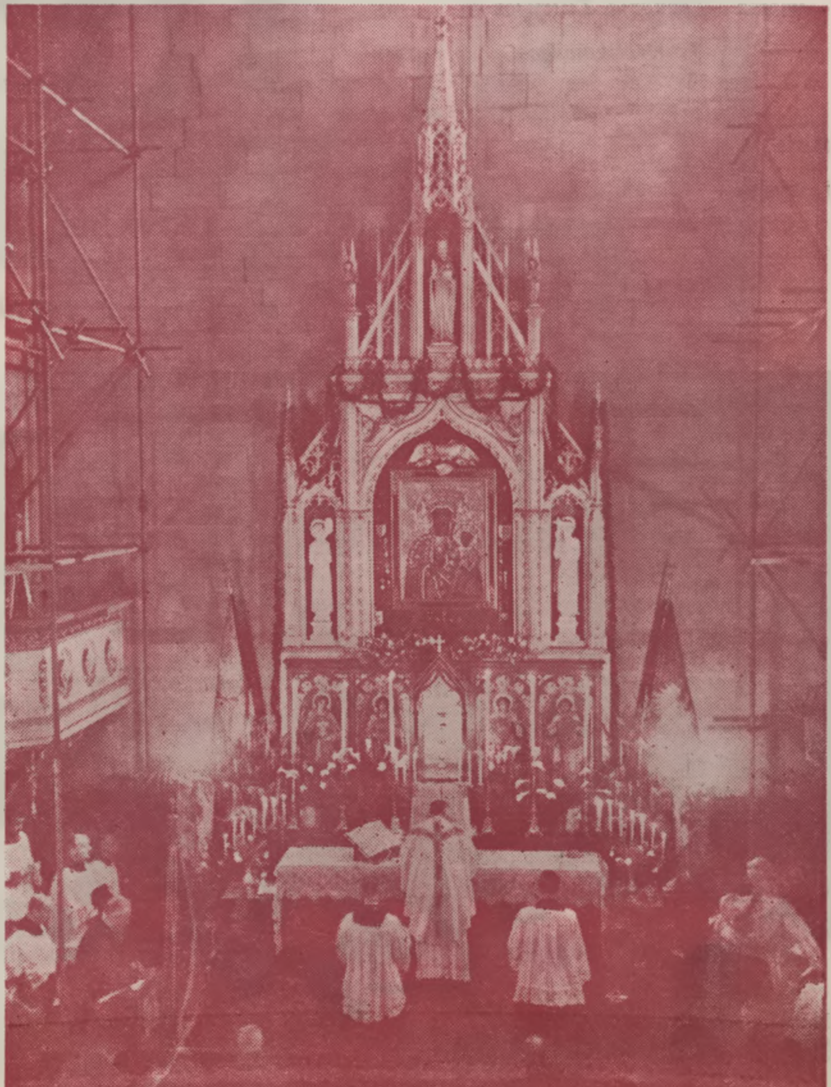
W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 28 czerwca 1942 r. Rok III Nr. 24 (401)



Nabożeństwo w Kościele Polskim w Anglii, w którym jako votum znajduje się szabla gen. W. Sikorskiego.

TREŚĆ ZESZYTU

Z życia Wojska Polskiego



Wys. Kom. McMichael w obozie W.P.Ś.W.



Uczniowie Polskiej Szkoły Marynarki Handlowej w Anglii

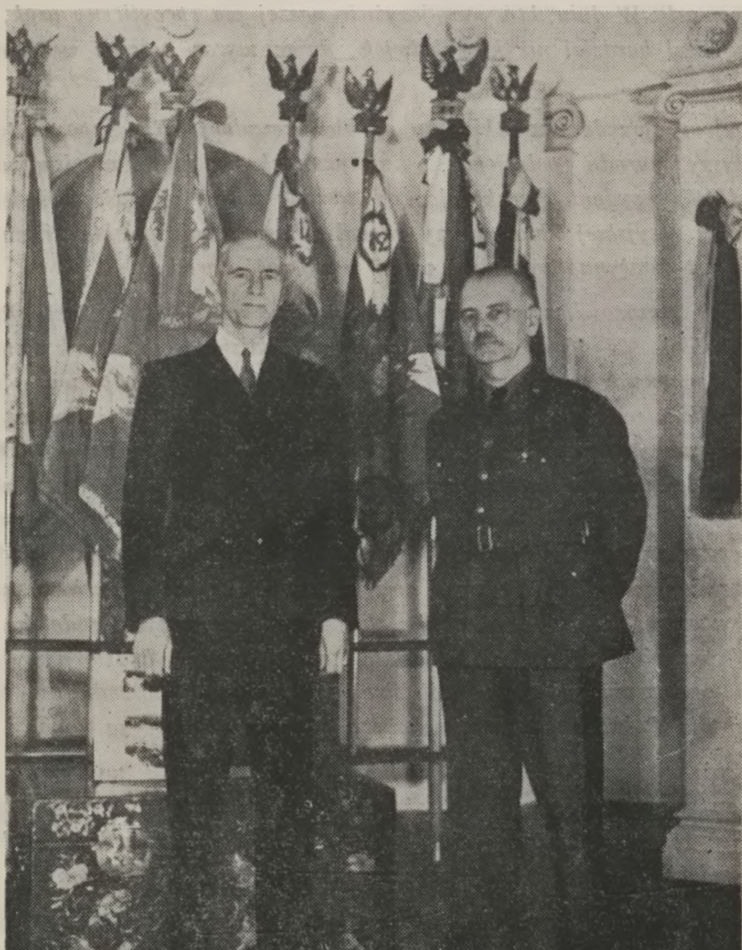
Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.
Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 28 czerwca 1942 r. Rak III Nr. 24 (401)

W DNIU 27 CZERWCA



Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski

Dzień Imienin Prezydenta Rzeczypospolitej, Władysława Raczkiewicza i Szefa Rządu oraz Naczelnego Wodza, Generała Broni Władysława Sikorskiego daje nam sposobność wyrażenia uczuć, jakie przepełniają nasze serca.

Osoby Prezydenta i Naczelnego Wodza są zewnętrznym wyrazem i symbolem Polski chwilowo uciemiężonej lecz żywej, w chwili, gdy zagrożony przez złe siły świat narodów wolnych dotknięty jest przez największy w dziejach kataklizm, gdy Polska prowadzi bój na śmierć i życie o swój byt z teutońskim barbarzyńcą.

Z wrogiem tym przez długie wieki toczyła Polska boje nie tylko w obronie własnej. Krwawiła się także, a może przede wszystkim, w obronie tych ideałów, które stanowią istotną treść zbiorowej duszy polskiej — wolności narodowej i osobistej, wolności sumienia oraz wiary chrześcijańskiej, stanowiących fundament cywilizacji i kultury zachodniej.

Trzeba było, by zamach na te ideały i ogrom popełnianych zbrodni, wobec których blednie wszystko, co ujawniło dotąd w historii świata barbarzyństwo, odsłonił w całej nagości duszę germańską, opanowaną instynktami pychy i zbrodni oraz nieokiełznaną żądzą panowania nad światem. Potworny ten i pełen grozy obraz wstrząsnął sumieniami wolnych narodów.

Świat zrozumiał w całej pełni tragedię narodu polskiego, który przez całe wieki bronić się musiał przeważnie sam przed atakami tego wroga, zrozumiał także jego powołanie, rolę i misję na wschodzie Europy, jako niezbędnego czynnika dla ujarzmienia sił, które obecnie zagroziły wszystkim narodom świata.

We wrześniu 1939 r., w chwili napaści, naród polski pierwszy stawił zbrojny opór przeważającym siłom napastnika. Naród i armia polska wypełniły wówczas swój obowiązek. W walce, która w następstwie tego ataku rozgorzała, a która ogarnęła już cały świat, Polska zajęła na szańcach pierwsze miejsce. W kraju mimo masowych mordów i szatańskiego ucisku walczy naród, którego postawa i heroizm budzi szacunek całego świata. Walczy powstała na obczyźnie armia polska.

Wielka chwila dziejowa zastaje naród polski w kraju i poza krajem zjednoczony i zespolony z Tymi, których Opatrzność postawiła na jego czele. W dniu, który w ojczyźnie naszej ma specyficzny urok, jako członkowie jednej wielkiej rodziny łączymy się z Nimi bardziej niż kiedykolwiek, dając wyraz naszym uczuciom należnej czci i przywiązania.

Uczucia nasze skierowujemy przede wszystkim ku osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, który jest symbolem idei nurtujących zawsze w duszy narodu polskiego, a wyrażonych w haśle wypisanym na naszych sztandarach: „Za naszą i waszą wolność". Prezydent Raczkiewicz od zarania swojej młodości poświęcił się pracy niepodległościowej biorąc w okresie rewolucji rosyjskiej kierowniczy udział w formowaniu polskich sił zbrojnych; dziś jako uosobienie majestatu Rzeczypospolitej jest kontynuatorem idei walki o wolność narodu.

My żołnierze, szczególnie gorąco łączymy się naszymi uczuciami z osobą Szefa Rządu, a zarazem Naczelnego Wodza odrodzonej armii polskiej. Na długo przed obecnym kataklizmem w swych dziełach i pismach przewidział On jego wybuch i wskazywał na nowe metody walki. Znając do gruntu niepoprawną duszę niemiecką, przestrzegał świat przed tym wrogiem widząc w nim główne niebezpieczeństwo dla Europy i świata. W tragicznej chwili, w dniu 1.X.1939 r., stanął na czele rządu utrzymując ciągłość życia politycznego państwa polskiego. Jako żołnierz, którego imię związane jest tak chlubnie z walką wyzwoleńczą o wolność narodu, dziś jako Naczelny Wódz całą energię i duszę poświęcił stworzeniu potężniejącej z każdym dniem armii polskiej, której czyny bojowe rozsławiły szeroko imię Polski na świecie. Jako Szef Rządu walczącą Polskę związał z potęgami W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, przy boku których i razem z nimi Polska, gromiąc swego śmiertelnego wroga, podyktuje mu zwycięski pokój. Jako mąż stanu, nie wahał się zawrzeć paktu z naszym sąsiadem wschodnim, by wyzwolić naszych rodaków i stworzyć podwaliny dla tworzącej się tam armii. W przewidywaniu zasad, na jakich zorganizowany będzie nowy świat, zawarł układ o konfederacji z Czechosłowacją wytyczając w ten sposób drogi dla nowego porządku na wschodzie Europy. W jego ręce, w chwili przełomowej dla Polski, Opatrzność złożyła odpowiedzialność za honor i przyszłość narodu.

Bój, jaki się toczy obecnie, pod względem głębokości konfliktu przerasta wszystko, co dotąd świat przeżywał. Chodzi o to, czy miałyby zapanować w świecie siły zbrodni i zła i miały ulec zdeptaniu wszelkie zasady etyki osobistej i zbiorowej, czy też mają zatriumfować idee wolności i sprawiedliwości społecznej oraz zasady etyki chrześcijańskiej, czy mają rządzić i panować zbrodniarze, czy też najlepsi w narodach.

W takiej chwili, gdy wróg ujęty w silne ramiona szarpie się jeszcze w szaleńczych wybuchach, gdy zrządzeniem sądu Bożego na Wschodzie Europy w śmiertelnym uścisku zmagają się dwie potęgi, w niewymownym bólu i cierpieniu narodu polskiego, w poświęceniu i heroizmie najlepszych jego synów, we krwi żołnierza, formuje się i budzi do nowego życia zbiorowego oczyszczona i wyzwolona z błędów przeszłości dusza polska, by w wolnej ojczyźnie zajaśnieć pełnym blaskiem cnót, które staną się źródłem jej siły.

W takiej chwili, my żołnierze, życzymy Dostojnym Solenizantom, by dane im było, oby jak najszybciej, poprowadzić naród i nawę państwową na nowe drogi przeznaczeń, którymi są Wielkość i Potęga odrodzonej moralnie ojczyzny.

(bk.)

Święto Dywizjonów Bombowych

(*Korespondencja z Londynu*)

„Jesteśmy młodzi — i dlatego będziemy krócej żyć".
(Z księgi 304. Dywizjonu)

Anglia jest jednym wielkim lotniskiem. Takie było nasze pierwsze wrażenie z przejazdu do bazy operacyjnej polskich dywizjonów bombowych. Przy drodze, nieraz tuż obok, czasami trochę dalej, a czasami ledwo widoczne na horyzoncie — lotniska. Niektóre zupełnie nowe, jeszcze świeże. Parę budynków — namioty i dopiero budujące się ogrodzenia. Na krańcach lotnisk maszyny. Wielkie, na czarno pomalowane dwu- i cztero-motorowe bombowce. To samo w powietrzu nad naszymi głowami. Dosłownie bez przerwy unoszą się te olbrzymy, czasami po kilkanaście naraz. I dopiero teraz przy takim pogodnym dniu, kiedy loty ćwiczebne prowadzone są bez przerwy przez 24 godziny na dobę, widzi się naprawdę, jak szybko rozbudowuje się lotnictwo brytyjskie.

Wrażenie ogólne to: pełno maszyn na każdym lotnisku i przeważnie maszyny nowych typów, dużo amerykańskich. Jest to niezbity dowód, że niebo nad Wielką Brytanią jest nie tylko błękitne — ale że jest ono naprawdę brytyjskie. Jednocześnie jest to też zapowiedzią tego, na co czekają miliony uciśnionych w Europie i czego pragną — aby jak najprędzej to niebo brytyjskie objęło swym zasięgiem całą Europę.

I przypomniałem sobie teraz, że 10 czerwca 1940 roku Niemcy rzucali nad polską brygadą motorową we Francji takie ulotki: „Popatrzcie w górę na potężne eskadry Luftwaffe. Niemieckie jest niebo nad wami i nad całą Europą — złóżcie broń. Walczycie nadaremnie...".

Z przyjemnością popatrzyłem jeszcze raz w górę. Wellingtony, Lancastry, Liberatory, Sterlingi, Halifaksy, Hambdeny i jakieś nowe typy, których nawet siedzący obok mnie squadron leader nie umiał nazwać, przelatywały w różnych kierunkach. Bez przerwy i dużo.

Już dzisiaj widać wyraźnie czyje będzie „jutro" niebo nad Europą...

*

Poza ginącym w lekkiej wieczornej mgle horyzontem lotniska zachodziło już słońce, gdy Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w otoczeniu generała Kopańskiego, generała Ujejskiego i brytyjskiego dowódcy grupy bombowej odbierał raport polskiej i angielskiej kompanii honorowej i salutował sztandar polskiego lotnictwa.

Po krótkiej chwili wszyscy udali się do kasyna oficerskiego celem spożycia kolacji wraz z załogami, które jeszcze tej nocy miały odlecieć na lot operacyjny.

Patrząc na twarze tych młodych lotników, którzy siedząc przy wspólnym stole prowadzili najspokojniej w świecie swoje rozmowy, trudno było uwierzyć, że ci sami ludzie już za godzinę będą w powietrzu, a za kilka godzin... gdzieś tam nad Niemcami te same oczy będą wypatrywały konturów fabryk, doków, stoczni, zbiorników i t. p.

My właściwie w Anglii nie widzimy wojny. Chwilami jest tu aż przeraźliwie spokojnie. Zupełnie jakby pokój. A oni należą do tych, którzy nie tylko tę wojnę widzą, nie tylko biorą w niej udział, ale oni ją tworzą. Oni niosą co noc Niemcom „ciężkie argumenty", które tłumaczą całemu niemieckiemu narodowi coraz „jaśniej", coraz „mocniej" i coraz „głośniej" — że wojna z Polską nie jest skończona.

Patrzę na nich... Szczęśliwi.

*

Gdy Naczelny Wódz oglądał kilkutonową bombę, która miała właśnie wyruszyć do „miejsca przeznaczenia", to



Naczelny Wódz u lotników

żaden z mechaników nie zwracał uwagi ani na samolot, ani na bomby, ani na lotników. Wszyscy patrzyli na twarz Naczelnego Wodza i każdy z nich jakby czekał, co on powie. Nieomal, że chcieli odgadnąć, co myśli. A rzeczywiście, było co oglądać. Takiej nie rzucili Niemcy na Polskę ani jednej — nie mieli. Pilot, który miał za godzinę prowadzić maszynę z tą bombą, młody sierżant, odznaczony Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i D.F.M., zapewniał Naczelnego Wodza, że umieści ten ładunek jak najlepiej. I niewątpliwie to zrobi. Ma już za sobą przecież sporo doświadczenia, — prawie 30 lotów bojowych. Dzisiaj w nocy leci ostatni raz jako sierżant. Jutro rano powróci z Niemiec (to jest wojna) i o godzinie 12-ej orkiestra Wojska Polskiego zagra Hymn Narodowy a Naczelny Wódz dokona jego promocji na podporucznika. Dokładnie w rocznicę

tego dnia, kiedy odbywał swój pierwszy lot bojowy nad Niemcami.

*

Chociaż księżyc coraz to chował się za chmury, to jednak noc nie była ciemna. Naczelny Wódz spędził kilka chwil w sali załóg, gdzie rozmawiał z lotnikami o ich zadaniach na noc dzisiejszą i gdzie oni opowiadali wrażenia ze swych ostatnich lotów. Jeden z mechaników pokazując na mapie cel nocy dzisiejszej powiedział: „Teraz to już nasi muszą uważać, bo niedaleko Szczecin — granica polska", a drugi dodał: „Rostok, to też słowiańskie miasto, jak sama nazwa wskazuje".

Naczelny Wódz uśmiechnął się.

*

Nieczęsto pewnie bywa tyle osób obecnych przy odlocie, ile było ich tym razem. Oba dywizjony uczciły najwspanialej jak tylko mogły swoją własną rocznicę, swoje święto. Oto w wilię tego święta wszystkie załogi wystartowały do lotu operacyjnego nad Niemcy. Lotnicy tak rozumieją swoją służbę i taką pobrali decyzję, — męską i piękną.

W czasie startu obecny był Naczelny Wódz wraz z całym otoczeniem oraz wszyscy majstrzy, technicy, lekarze,



Ładowanie bomb

kucharze i personel ziemny lotnictwa, wszystko co żyło wyległo na start.

Co minutę zapalało się zielone światło startowe i kolejno co minutę szły maszyny w powietrze. Olbrzymie na czarno pomalowane, obciążone paliwem i ładunkiem bomb Wellingtony przechodziły przy ogłuszającym huku motorów tuż przed Naczelnym Wodzem, brały pełny gaz i znikały na horyzoncie. A potem koło nad lotniskiem, kurs ze środka, zgaszenie wszystkich świateł i... „w gościnę do sąsiadów". I tak kolejno: pierwszy, drugi, trzeci... dziesiąty, piętnasty, dwudziesty, aż do ostatniego.

My, którzy jesteśmy tu po raz pierwszy, patrzymy na każdą maszynę tak samo. Dla nas każda z nich, to polski bombowiec, w którym polska załoga niesie Niemcom „dokonanie sprawiedliwości za Polskę". Mechanicy, majstrzy, piloci, obserwatorzy i strzelcy nie biorący udziału w dzisiejszej wyprawie patrzą jeszcze inaczej na każdą maszynę. Oni znają każdą z nich i każdego z załogi, która jest wewnątrz. Oni wiedzą, że w przedostatniej to siedzi ten, co będzie jutro promowany na podporucznika, a w ostatniej komendant Stacji, Anglik, który tak się przejął świętem dywizjonu, że chociaż prawie nigdy nie lata, to jednak w tak uroczystej wyprawie postanowił wziąć udział razem z Polakami. Jest to jedyny Anglik, który dzisiaj leci. Pytam się mechanika, który stoi obok mnie: jaki on jest ten Anglik. — „O, dobry chłop. — Tylko zabronił dancingu".

Naczelny Wódz ma twarz poważną i skupioną. Śledzi wzrokiem za każdą odlatującą maszyną. W słabym blasku świateł kierunkowych można dojrzeć na maszynach biało-czerwone szachownice, — polskie znaki lotnicze.

*

Nazajutrz rano wszystkie załogi powróciły do bazy. Jedna z maszyn atakowana kilkakrotnie przez myśliwca nocnego miała dwóch rannych, a mechanizm podwozia był uszkodzony. Pomimo tego jednak ranny w prawą rękę pilot przyprowadził maszynę i wylądował bez podwozia na samym środku lotniska.

Naczelny Wódz udał się osobiście do izby chorych i odznaczył dzielnego pilota Krzyżem Walecznych.

O 11-ej rano odbyła się msza polowa, po zakończeniu której Naczelny Wódz dokonał dekoracji wielu lotników srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Przy czytaniu nazwisk dość często padały słowa: — „Nie powrócił z lotu bojowego".

Następnie generał Kopański i generał Ujejski w imieniu Naczelnego Wodza dekorowali około 120 lotników Krzyżem Walecznych. Oprócz tego kilkunastu majstrów i mechaników lotniczych otrzymało z rąk Naczelnego Wodza srebrne i bronzowe Krzyże Zasługi. Po dekoracji orkiestra odegrała hymn narodowy, a młody sierżant (V.M., 4 K.W. i D.F.M.), który powrócił rano z Niemiec, został promowany przez Naczelnego Wodza na podporucznika.

W czasie defilady przy pięknym słońcu i lekkim wietrze szeregi lotników wydawały się jeszcze bardziej błękitne od koloru nieba i błękitnej barwy wielu wstążek Virtuti Militari. Na zakończenie uroczystości odbył się w jednym z hangarów obiad żołnierski, podczas którego przemawiali do lotników Naczelny Wódz i generał Kopański.

Zwracając się do dywizjonów bombowych Naczelny Wódz podkreślił, że wysiłek, który ponoszą, nie jest i nie będzie zmarnowany. Sprawa polska stoi obecnie lepiej aniżeli kiedykolwiek przedtem. Nawiązując do startu nocnego Naczelny Wódz powiedział: „Wczoraj odebrałem najpiękniejszą defiladę w moim życiu. Defiladę samolotów lecących na wroga nie dla zemsty, ale dla wymierzenia tak bardzo zasłużonej sprawiedliwości". Mówiąc o obecności w Anglii generała Andersa i generała Kopańskiego, generał Sikorski podkreślił, że jest to dowodem jedności Polskich Sił Zbrojnych na całym świecie. Przemówienie swe zakończył Naczelny Wódz słowami: „Wierząc w przyszłość Polski wzywam was wszystkich w imię ofiarnej waszej służby, abyście wznieśli okrzyk: Polska Wielka i Sprawiedliwa niech żyje!".

Po trzykrotnym powtórzeniu przez lotników wzniesionego przez Naczelnego Wodza okrzyku i po odegraniu polskiego i brytyjskiego hymnu, przemówił generał Kopański, który zaznaczył, że wszystkich nas żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych łączy ta sama cecha — chęć uczciwego spełnienia naszego twardego żołnierskiego obowiązku. „Nie martwimy się o resztę zostawiając to Naczelnemu Wodzowi i wierząc mu, że sprawę polską doprowadzi zwycięsko do końca". W zakończeniu swego przemówienia generał Kopański pozdrowił lotników w imieniu żołnierzy Brygady Karpackiej i powiedział, że walki lotnicze były natchnieniem dla tych, którzy bili się za Polskę na pustyni Libijskiej. Lotnicy zgotowali gorącą owację na cześć bohaterskich obrońców Tobruku i dowódcy Brygady Karpackiej, a gdy Naczelny Wódz wsiadał do samochodu wznosili wielokrotne okrzyki „niech żyje" i obsypali samochód dużą ilością kwiatów.

K. Czarnecki.

SPOJRZENIE NA FRANCJĘ

Ciekawe światło na Francję ostatnich lat przed załamaniem się w czerwcu 1940 r. rzuca odznaczona nagrodą Goncourt'ów za rok 1939 książka Hériat'a p.t. „*Les Enfants Gâtes*“ („Dzieci Rozpieszczone“).

Autor opisuje dzieje młodej Francuzki, która wychowana w typowym zamożnym, burżuazyjnym domu wyniosła z niego przede wszystkim kult dostatku i wygody. Łączy swe życie z młodym Francuzem, zużytym fizycznie i niezdolnym do wyższych aspiracji, pochodzącym z tego samego co ona środowiska, nie uznającego żadnych wartości nadrzędnych ponad wygodę i łatwość osobistego życia. Zanim za niego wyszła miała przelotny romans z Amerykaninem. Ten obudził w niej świadomość prawdziwej, świeżej siły i radości życia, dotąd jej nieznanej. Otwiera jej to oczy na upadek własnego środowiska, środowiska bez przyszłości. Gdy zbliża się moment, kiedy bohaterka powieści ma się stać matką, budzi się w niej dramat wewnętrzny: kto jest ojcem? — I oto Francuzka broni się przed przypuszczeniem, że dziecko może pochodzić od męża — Francuza. Kocha swe przyszłe dziecko i pragnąc dać mu życie dostępne dla jego prawdziwych wartości i szczęścia, umacnia się w przekonaniu, że ojcem jest nie Francuz a ów Amerykanin. Widzi w tym podstawę, na której buduje przyszłość dziecka.

Powieść Hériat'a odbiła jak zwierciadło i uwypukliła z uderzającą prawdą to, co w społeczeństwie francuskim XX w. stało się centralnym zagadnieniem Francji — zanik rodziny, wymieranie rasy.

Społeczeństwo, które słabnie w biologicznym rozwoju nie ma zainteresowania przyszłością. Nie czując w sobie siły, by w zespole rywalizacji narodów sprostać żywotności ludzkiej, nie podejmuje walki życia, stawia sobie jako ideał utrzymanie dotychczasowego stanu posiadania, przyjmuje stanowisko defensywy życiowej. Biologiczny zanik rasy francuskiej jest podstawowym źródłem niedomagań i słabości Francji XX w. Musiał on wywrzeć zasadnicze piętno na psychice przeciętnego Francuza, zaważyć tak w dziedzinie politycznej jak kulturalnej, gospodarczej jak społecznej tego kraju. Uwydatnił się nawet w zewnętrznym typie dzisiejszego Francuza, wykazującym często cechy rasowego zużycia.

Inny pisarz, znakomity Jules Romains, opisał w wielotomowej powieści p.t. „*Les Hommes de Bonne Volonté*“ („Ludzie Dobrej Woli“) współczesne społeczeństwo francuskie. Dając obrazy wszystkich środowisk społecznych, sylwetki ludzi wszelkiego typu i stanowisk: ministrów, polityków, bankierów, artystów, dziennikarzy, księży, kupców, robotników — nie przedstawia w tak bogatej galerii typów naprawdę zdrowego Francuza o silnej żywotności. Jego typy dynamiczne, to ludzie moralnie spaczeni, działający w kręgu osobistych ambicji, destruktywni. Uderza w typach tej powieści brak twórczego idealizmu.

Grana z powodzeniem w Warszawie modna sztuka francuska p.t. „Trudne Czasy“ przedstawia życie typowej mieszczańskiej rodziny francuskiej tak pochłoniętej przez materializm i drobiazgi życiowe, że wychowanie dziecka okazało się w tej rodzinie niewykonalne.

Literatura francuska ostatniego 20-lecia ukazuje więc związek pomiędzy upadkiem myśli politycznej Francji a oznakami ogólniejszego rozkładu społecznego, kulturalnego i moralnego. Jedynie pełna świadomość tego bardzo głęboko sięgającego kryzysu całego społeczeństwa francuskiego pozwala zrozumieć załamanie się Francji w tych dziedzinach, które w obecnej wojnie najbardziej nas interesują i dotyczą tj. w dziedzinie wojska i polityki. Obydwie te dziedziny ściśle zależą od typu człowieka i od ogólnej dynamiki narodowej. Fakt, że Francuzi, którzy w czasach napoleońskich dorównywali liczebnością Niemcom, dzisiaj wskutek zaniku rozrodczości wynoszą mniej więcej połowę ilości Niemców — musiał się uwydatnić w słabości i ustępliwości polityki francuskiej.

W poprzedniej wojnie światowej Francja wykazała olbrzymią siłę obronną osiągając wspaniałe sukcesy ogromnymi ofiarami. Poległo wówczas półtora miliona młodych Francuzów tj. 3,5% całej ludności, a 7% wszystkich mężczyzn. Odniosła więc Francja zwycięstwo największym w swej historii wysiłkiem. Stało się ono w całej pełni zwycięstwem pyrrusowym wobec niemożności wyzyskania zwycięstwa — trwałego zniszczenia potęgi Niemiec.

Wielki minister Delcassé i bracia Cambon rozumieli, tak jak Francja średniowiecza i Ludwika XIV, że hegemonia Niemiec w Europie, to koniec Francji. To też przygotowali warunki zwycięstwa 1918 r. budując na współpracy angielsko-francuskiej. Byli to bodaj ostatni wielcy mężowie stanu Francji, których świetne koncepcje polityczne wprowadziły ją w taką sytuację, w której mógł się powtórzyć pokój westfalski z wszystkimi jego następstwami *).

Poincaré, Clemenceau, Foch, którzy stali na czele Francji w okresie wojny i organizowania pokoju byli ludźmi, których wielkość polegała przede wszystkim na właściwościach charakteru, sile wytrwania, przybierającej nieraz formy tępego uporu. By rządzić, nie wystarcza uczucie nienawiści do wroga czy chęci odwetu. Nie było w tych ludziach szerokiej, twórczej myśli politycznej i dlatego nie mogli jej dać powojennej Francji — zmęczonej, rezygnującej chętnie z szerszej aktywności, tworzącej sobie iluzję bezpieczeństwa za chińskim murem Maginot'a. Wyniszczona wojną, pozbawiona sił i ludzi utalentowanych dla ciężkiej politycznej walki o pokój, skapitulowała Francja z własnych historycznych postulatów, zawartych we wskazaniach politycznych kardynała Richelieu, uległa cudzym koncepcjom, może szlachetnym lecz nierealnym. Uczepiła się ich nie mając innego wyjścia, uwierzyła w możliwość trwałej pokojowej współpracy narodów o demokratycznych formach rządów, jako wyrażających życzenia mas, rzekomo pokojowych. Powstała jakaś pacyfistyczna ideologia paneuropeizmu, znajdująca we Francji grunt podatny.

Długoletni kierownik polityki francuskiej Briand, ulubieniec i duma Francji, uwierzył w wyimaginowaną demokrację niemiecką, której sternikiem ku harmonijnej szczęśliwości Europy miał być Stresemann, osobisty przyjaciel Brianda. Briand był tylko świetnym technikiem gry politycznej, niezwiązanej z potrzebami historycznej francuskiej racji stanu. Nie pozostało z jego „zbiorowego bezpieczeństwa“ nic — rumowisko Europy, jako podłoże hegemonii Niemiec. Mowy Brianda, z entuzjazmem na świecie przyjmowane, pozostaną świadectwem choroby tych czasów — pustej i szumnej frazeologii, w którą naród francuski szczerze uwierzył odpychając koszmar wojny, jako widmo własnej katastrofy. Podobnie uwierzył w Monachium i dziś jeszcze łudzi się możliwością kompromisu z hitlerowskimi Niemcami.

Załamanie się Francji wysuwa dwa zasadnicze pytania: 1) w jakim stopniu upadek Francji dyskwalifikuje jej ustrój polityczny; 2) czy możliwe jest odrodzenie Francji.

---

*) Pokój westfalski, zawarty w 1648 r., zakończył wojnę 30-letnią osłabiając skutecznie Niemcy na sto lat z górą przez ich rozbicie na drobne państwa. — *Red.*

Mimo bliskiego sąsiedztwa Francji i Anglii, obie demokracje oparte są na zupełnie różnych cechach duchowych obu społeczeństw i różnej filozofii państwowej. Instytucje polityczne tych dwóch demokracji, na pozór te same, różnią się w swej istocie i wynikach bardzo znacznie.

Demokracja francuska, która w ciągu 150 lat przeżyła oprócz wielkiej rewolucji trzy dalsze rewolucje (1830-1848-1871) oraz trzy wielkie klęski wojenne (1814-1870-1940) — jest wyrazem bardzo szeroko pojętego indywidualizmu. Żywe do dziś hasła wielkiej rewolucji żądają wolności, równości i braterstwa w imię „praw człowieka", z których Francuzi trudno rezygnują dla nadrzędnych, wspólnych wartości społecznych. Przeciętne trwanie gabinetów Trzeciej Republiki — zaledwie 8 miesięcy — świadczy o przewadze indywidualizmów nad interesami państwa.

Przebija w tym zasadnicza różnica z podstawami politycznego myślenia demokracji angielskiej, zbudowanej również na tradycyjnym umiłowaniu wolności jednostki, poddanej jednak dobrowolnie twardej dyscyplinie moralnej nakazującej ograniczenie wolności, gdzie wymaga tego dobro ogółu.

Wybitny znawca życia politycznego Francji prof. Siegfried pisał przed wojną, że istotna linia politycznego podziału Francuzów dzieli ich na zwolenników ducha wielkiej rewolucji i tych, którzy go odrzucają, przy czym poza tzw. sferami ludowymi szeregi zwolenników haseł rewolucji są zadziwiająco nieliczne. Świadczy to, że w umysłach francuskich odbywa się rewizja podstawowych pojęć, które rządziły indywidualnym i zbiorowym życiem Francji ostatnich lat 150.

Niewątpliwie Francja posiada jeszcze możliwości odrodzenia. Nawet zanik rasy — objaw najbardziej niepokojący — wydaje się złem do naprawienia, skoro Francuzi kanadyjscy, żyjący w zdrowszej atmosferze, przodują rozrodczością wśród wszystkich narodowości Ameryki. Odrodzenie Francji wymaga jednak dłuższych i głębokich przemian. Trudno je sobie wyobrazić bez odrodzenia katolicyzmu.

To, co od czerwca 1940 r. dzieje się we Francji na powierzchni życia publicznego, jest dalekie od procesu regeneracyjnego. Szukając po katastrofie winowajcy społeczeństwo francuskie poszło po linii najbanalniejszej. Chciano rozgrzeszyć się przypisując wszystkie winy Frontowi Ludowemu, jako partii rządzącej. Myślano, że drogą prawicowej reakcji da się coś naprawić. Tym naiwnym złudzeniom ulegał marsz. Petain, tragiczna ofiara sytuacji. Odrodzenie rzeczywiste nie leży w płaszczyźnie zmian partyjno-politycznych, nie dokona jej zastąpienie jednej partii drugą partią, żyjącą podobną płytką demagogią, schlebianiem tanim instynktom mas. Zagadnienie jest daleko głębsze. Ulegając wzorom totalistycznych Niemiec Francja stacza się coraz głębiej. Nie odradza ani myśli politycznej, ani kościoła, świadczącego naiwne usługi polityczne, gdy prawdziwy katolicyzm nie znosi żadnego amalgamatu politycznego nigdy, w żadnej postaci. W tych warunkach katolicyzm francuski nie daje tego co najważniejsze, przeciwwagi na wpływy ideologii nazistowskiej i odrodzenia typu człowieka. Stwierdził to Watykan w audycji ku przestrodze katolików francuskich.

Francję czeka ciężka jeszcze przyszłość najbliższa. Odrodzenie jej, w które trudno nie wierzyć, znając jej dawną świetność, to sprawa dłuższego czasu; może nastąpić po bardzo gruntownych przemianach ideowych i moralnych, których wykrystalizowanie trudno sobie wyobrazić inaczej, jak w drodze procesów rewolucyjnych.

Jan Szułdrzyński

Z ŻOŁNIERSKIEJ WĘDRÓWKI

(Dalszy ciąg)

A było na co: najprzód właśnie owe wymarzone od czasu tej arabskiej awantury — „ordewry", potem polskie kanapki i wódka przyszykowana według najlepszych przepisów każdej dzielnicy. Ośmiu było do podawania, pyskaci, rozrządzeni między gośćmi, a nad wszystkim — *maître d'hôtel*, który na wszystko baczył, do ryby podał wino białe, do kury czerwone, a jakże. Z kurą omal nie wyszedł blamaż, bo poszczególne sztuki domorosły kucharz fajno usmażył z głowami i nogami rozpaczliwie sterczącymi w niebo. Spostrzeżono się późno, stękano, sapano, ale wyszło wreszcie, że „chiba i u grafa Tyszkiewicza lepiej nie ma", jak stwierdził „oferma", z którego wiecznie się nabijali — poczciwe chłopisko spod Wilna.

Wstał konsul i wali przemówienie do konsula amerykańskiego. Wstał konsul amerykański i rąbie do polskiego.

A to już było po tej cytrynówce i po kminkówce, i po tej czystej, i po tej gorzkiej, i po tym białym winie (do ryby), i po tym czerwonym (do kury).

Tedy jak ryknie i lwowiak:

— Bracie, — jak oni do siebie tak fajno bałakają, to my też...

Zaraz też przemowę począł wygłaszać Warszawiak do Lwowianina, Poznaniak do tego z Wilna, każden jeden polski lotnik do każdego angielskiego, a *maître d'hôtel* do naftowej lampy, co była zakryta biało-amarantową bibułką.

Wtedy Angliki zaczęły bardzo nieskładnie, ale z wielkim uczuciem śpiewać jakąś piosenkę na Francuzów (bo przecie tylko politycznych toastów miało nie być), więc mało wiele ten major z dwójki i ci od Menelików przypomnieli sobie po kawie, że mają służbę. Na sali zostali alianci i wszyscy sobie od tego czasu mówią „Ty".

Główny przecie „pic z elektromontażem" był po bankiecie. Za obozem były ustawione ławki dla najszerszych sfer publiczności i miało się odbyć ognisko.

— Całkiem jak na zamku u Prezydenta — tłumaczył świadomy rzeczy Warszawiak — wpierw to przyjdą ważniejsze i żrą na gorąco, konsome z ryby, a potem to nadejdzie może tysiąc, może więcej i lemoniadkę piją, tort wcinają ui, żame, pardon, wiw la Frans.

Było ciemno, ale całe godne towarzystwo zobowiązało się wobec władz francuskich, że nikt nie ucieknie.

Janko Ryzykant — Francuz Generalny, wygłosił przygotowane przedtem przemówienie o przedmurzu i obronie Wiednia i o Trzecim Maju. Goście słuchali bardzo uważnie i z wielkim zrozumieniem. Zwłaszcza Menelicy. Bo na przyjęcie zaproszono całe miasteczko z wyjątkiem Włochów, ale nie Włoszek, które nie były od stosunków wyłączane.

Potem — niestety — poziom polskiej sceny na obczyźnie znacznie się obniżył i poszedł na schlebianie najniższym instynktom. A więc: jak sobie polski chłop wyobraża Afrykę: wkracza sztuczny wielbłąd złożony z dwu Jasiów, a trzeci na nim jedzie. Dwu innych Jasiów przebranych za tancerki wykonuje taniec brzucha. Każdy numer jest przedzielany śpiewem chóru i deklamacją, którą tłumaczy conferencier. Francuzi biorą się za brzuchy słuchając wygłoszonej w języku francuskim litanii do komendanta obozu. Deszcz począł lać, ale publika siedzi kamieniem i rży.

WITAJ, MAJOWA JUTRZENKO!...

Wielkanoc wypadła tego roku na 13-go kwietnia. I to w ten feralny dzień takęśmy popijali! Skutki nie kazały czekać na siebie zbyt długo.

2-go maja przez wysokie stosunki cywilne, mianowicie przez

KRONIKA W. P. Ś. W.

ZGON ŚP. PŁK. STEFANA WYSPIAŃSKIEGO

Dn. 19 czerwca br. zmarł w Tel-Aviv śp. inż. Stefan Wyspiański, pułkownik W.P., kawaler orderu Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości i Krzyża Walecznych.

Zmarły służył w czasie poprzedniej wojny w 2 Pułku Legionów oraz w dywizji gen. Żeligowskiego na Kubaniu. W latach 1926—27 był dcą 30 Pułku Strzelców Kaniowskich. Od czerwca 1940 r. służył w W.P. na Środkowym Wschodzie.

Pogrzeb odbył się na cmentarzu wojskowym w Ramleh. W smutnej tej uroczystości wzięli udział liczni oficerowie i szeregowcy W. P., przyjaciele i koledzy zmarłego.

Nad otwartą mogiłą pożegnali ś. p. płk. Wyspiańskiego ks. dziekan Brandys oraz płk. C.

Kompania żołnierzy oddała na cmentarzu honory wojskowe.

OD REDAKCJI

Ppor. Br. W. Niedawno otrzymaną z Londynu wiadomość o zgonie śp. Tadeusza Boy-Żeleńskiego w obozie koncentracyjnym w Dachau oraz o udziale oficjalnego przedstawiciela naszego rządu na Mszy żałobnej za jego duszę zrozumieliśmy podobnie jak i Pan, jako rehabilitację pamięci świetnego pisarza. Sądzimy, że podobnie to zrozumiała cała polska opinia.

A. G. W. Za list i wiersze dziękujemy. Do zamieszczenia jednak nie nadają się.

H. W. Dziękujemy za nowy wiersz. Zatrzymujemy na razie w tece redakcyjnej, być może wydrukujemy w jednym z przyszłych numerów.

St. sap. inż H. Ł. Informujemy, że nasz współpracownik J. T. niestety nie zna osoby, o którą Pan zapytuje. List Pana w sprawie p. H. oddaliśmy jego stryjowi.

Kurcbard Dawid. Poszukuje Pana Tobiasz Efraim 139.I Polish Forces M. E.



Wys. Kom. McMichael w obozie junaków

córeczkę poczmistrza dowiadujemy się, że mamy nazajutrz być wywiezieni z Kef.

Nie wiemy, czy się smucić, czy martwić. W każdym razie będzie okazja ucieczki. Polskim władzom obiecaliśmy, że stąd nie będziemy uciekać, aby obóz w kef się utrzymał. To też, owszem, sprawialiśmy się jak te lale, tłumiliśmy efekty bójek z Włochami i Arabami.

Francuzom obiecaliśmy nie wyrywać na Wielkanoc, no i co? Dotrzymaliśmy, choć trójosobowy wielbłąd zapędził się aż pod kukurydzę i całą swoją troistą istotą czuł nieprzepartą chęć dania dęba.

Ale w drodze — kiep by nie skorzystał.

Partia nasza liczy 61. Przeprowadzona ankieta wykazuje, że 25-ciu chce uciekać zaraz w drodze. Inni liczą, że może transport pójdzie do Algeru, skąd będzie łatwiej.

Na tych dwudziestu pięciu ściąga się składkę z pozostałych trzydziestu sześciu.

Świtaniem następnego dnia, 3-go maja, trzech nie wytrzymało i wyrwało z tobołkami z obozu. Sprawa się popsuła. Francuzi zarządzili ostre pogotowie i są wściekli.

Przez J.P.P., „jedna pani drugiej pani", przychodzi dalsza wiadomość, a afrykańskie J.P.P. to był pewniak pierwszego źródła, że nas wywożą — do obozu koncentracyjnego we Francji. A więc oddalimy się od aliantów, prędzej czy później dostaniemy się w ręce niemieckie, trafimy w słynny regime tych obozów, cięższy niż najcięższe „travaux forcés".

Wzburzenie rośnie z godziny na godzinę. Należy się ratować, licho wie z jakimi szykanami nas powiozą. Jest trochę miejsca za deskami sufitu — kto tam chce się zadekować? Wszyscy! Zmieściło się tylko ośmiu. Napchaliśmy im wina, chleba, sardynek.

Po podwórzu Meneliki chodzą, chyba idą robić przygotowania do odjazdu.

Francuzi zarządzają zbiórkę. Miała dziś być zbiórka do kościoła z okazji naszego święta narodowego, mieli nam składać życzenia...

Oficerowie od Menelików stoją obciągnięci w rzemienie, nie patrzą nam w oczy. Nasi żołnierze, a wszyscy prawie przeszli na froncie kampanię francuskę, wielu było pod Narwik, rzucają im odznaczenia francuskie pod nogi.

Przeprowadzający ewakuację kapitan baonu detaszowanego, który był zastępcą komendanta obozu, patrzy, jak mu lecą pod nogi krzyże francuskie:

— *Ça ne me regarde pas (to mnie nie obchodzi).*

Ale to go bardzo obchodzi, że nagle nie może doliczyć się jedenastu (tych trzech, co rano uciekli i tych ośmiu, co siedzą mu nad głową za deskami sufitu). Wścieka się, każe poszukiwać, ale na pociąg już czas. I tak ruszamy w atmosferze skrajnej wrogości, omknięci murem bagnetów czarnych wojsk.

Rąbiemy mierzonym krokiem. Kapitan nasz podaje tempo. Śpiewamy, że szyby grzmią w całym Kef.

Na ulicach — tłumy. Kobiety płaczą i chusteczkami machają. Szkoła koedukacyjna w Kef zawiesiła wykłady w tym dniu, aby żegnać Polaków, którzy chcieli się bić za ich „douce France". Jednak ta „douce France" w koloniach ma szlachetniejszy dźwięk.

Do dworca jest cztery i pół kilometra, a przecież tłum wypełnia peron. Chcieliby się pożegnać, ale nie mogą, bo między nimi i nami ściana żołnierzy.

Właściwie — to między nimi i nami żelazna wola niemiecka, tak straszliwa, że na dalekiej stacyjce afrykańskiej stoi między Polakami i Francuzami, że ci pilnujący nas oficerowie nie odważają się rozluźnić na chwilę rygoru.

(D. c. n.)

Jerzy Łużyc

Przed nową fazą wojny

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Tak się dzieje, że czerwiec staje się co roku krytycznym miesiącem wojny. W czerwcu 1940 r. mieliśmy dezercję Francji, co zmieniło gruntownie układ walczących sił w Europie. Walkę podtrzymały w tym najbardziej ponurym okresie wojny Anglia i Polska, poparte przez Holandię, Norwegię, Wolnych Francuzów i Belgów. Wojna weszła wszakże wówczas w nową fazę. W czerwcu 1941 r. kanclerz Hitler, chcąc nie chcąc, musiał uderzyć na Rosję, co również zmieniło charakter zmagań. Obecnie, w czerwcu 1942 r., mamy do czynienia z ofensywą niemiecką na Sewastopol i pod Charkowem z jednej strony oraz na Środkowy Wschód w Libii z drugiej. Wielki manewr kleszczowy działań niemieckich jest wyraźnie zarysowany. Zmierza on w swych najdalszych perspektywach do odcięcia Rosji od Kaukazu, zawładnięcia następnie kaukaskimi źródłami naftowymi i rozbicia z dwóch stron pasma doniosłych pozycji brytyjskich, ciągnących się od Egiptu aż po Indie.

Zaczepne ruchy wojsk niemieckich nie stanowią niespodzianki. Między innymi Naczelny Wódz, gen. broni W. Sikorski, kilkakrotnie zapowiadał w wywiadach prasowych jeszcze zimą tego roku, że należy liczyć się z ofensywą niemiecką zarówno na Rosję, jak i na Środkowy Wschód. Było też rzeczą wiadomą , że Niemcy rzucą w r. 1942 wszystko, czym będą rozporządzali, by osiągnąć sukcesy o znaczeniu rozstrzygającym. Zdają sobie bowiem dobrze sprawę, że jest to już ostatnia szansa uratowania się od zupełnej klęski.

Ofensywę gen. Rommla w Libii poprzedził jego pompatyczny i wysoce znamienny rozkaz dzienny z dn. 26 maja do „Afrikakorps", w którym dowódca niemiecki zapowiadał „decydujące uderzenie na brytyjskie siły pancerne w Libii". Gen. Rommel zapewniał żołnierzy niemieckich i włoskich, że posiadł dla swych wojsk przewagę zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie. Rozkaz kończył się okrzykami na cześć „króla Włoch i cesarza Abisynii", na cześć „Duce imperium rzymskiego" oraz „Fuehrera wielkich Niemiec".

Pierwszym celem ofensywy niemieckiej był Tobruk. Na podstawie doświadczeń z zeszłego roku zrozumiano w Berlinie, że nie można rozpoczynać większych działań w kierunku na Egipt mając na swych tyłach twierdzę tobrucką tak, jak nie można rozwinąć ofensywy na Kaukaz mając na tyłach Sewastopol w rękach przeciwnika. Tobruk padł jednak dopiero w czwartym tygodniu walki, w dniu 21 bm.

Jest to niewątpliwie bolesna strata dla sprzymierzonych. Odczuje ją szczególnie żołnierz polski, który bronił Tobruku w czasie pierwszego oblężenia twierdzy. W Izbie Gmin, gdzie upadek twierdzy wywołał duże wrażenie, o czym świadczą również ostre wypowiedzi prasy londyńskiej, wicepremier Attlee odczytał obszerny meldunek gen. Auchinlecka, głównodowodzącego na Środkowym Wschodzie, który stwierdzał, że upadek Bir Hakeim miał rozstrzygające znaczenie dla walk, prowadzonych we wschodniej Cyrenaice. Meldunek przyznawał, że dowództwo brytyjskie popełniło pewne omyłki taktyczne, do których zaliczyć należy przedwczesne jak się okazało, przeciwnatarcie wojsk gen. Ritchie'go na nieprzyjaciela celem wyparcia go z brytyjskich pól minowych. Był to szczytowy okres walk w tej fazie bitwy o Cyrenaikę.

W chwili, gdy piszemy te słowa, nie są jeszcze znane szczegóły upadku samego Tobruku. Wydaje się jednak, że stojący tam garnizon był znacznie słabszy liczebnie, niż to podają Niemcy, i że garnizon ten walczył dzielnie do ostatniej chwili w oparciu o morze. By złamać w końcu jego opór Niemcy rzucili oddziały spadochroniarzy, które uderzyły na tyły obrońców Tobruku od strony morza. W porcie stało w tym czasie tylko kilka małych statków, które niemal wszystkie wypłynęły na morze.

W chwili obecnej 8 armia brytyjska skoncentrowała się na granicy Egiptu, na obszarze Sollum—Fort Capuzzo—Halfaya i tam oczekiwać będzie następnego uderzenia Rommla, które niewątpliwie nastąpi w krótkim czasie.

Wicepremier Attlee donosząc o wszystkich tych faktach Izbie Gmin stwierdzał, że „bitwa libijska trwa". Nie została ona przerwana, a upadek Tobruku, choć dotkliwy, nie oznacza załamania się frontu. Granica Egiptu nie jest otwarta dla wroga. „Wszystko będzie zrobione — mówił wicepremier — by nieprzyjaciela powstrzymać. 8 armia otrzymała już posiłki, a dalsze są w drodze".

Niemcy zdobyli Tobruk ze znacznym opóźnieniem w stosunku do wyznaczonych przez siebie terminów. Oddziały gen. Rommla poniosły znaczne straty i są dość wyczerpane, choć znajdują się dopiero u wstępu prawdziwych trudności. Wojska sprzymierzone na Środkowym Wschodzie, patrząc odważnie prawdzie i trudnościom w oczy, mają jednak dane, by prędzej czy później wziąć odwet za ostatnią porażkę i by zmienić koleje walki, której szale przesuwają się raz na tę, to znowu na drugą stronę. Nie ulega wątpliwości jednak, że sytuacja na Środkowym Wschodzie wymagać będzie nowego poważnego wysiłku.

Pod Sewastopolem, gdzie natarcie niemieckie trwa już trzeci tydzień, Niemcom i Rumunom udało się po niezmiernie zawziętych zmaganiach wbić klin w pozycje sowieckie. Według ostatnich wiadomości klin ten został znowu odbity przez wojska sowieckie, lecz Berlin zapowiada już rychły upadek tej twierdzy. Również zażarte zmagania toczą się wciąż pod Charkowem, gdzie według doniesień komunikatu sowieckiego z dn. 24 bm. wojska rosyjskie wycofały się na nowe pozycje. Obie strony ponoszą w walkach tych — których dokładny przebieg nie jest ujawniany ani w Moskwie, ani w Berlinie — ciężkie straty. Oficjalny komunikat z Moskwy wywodził, że rok wojny niemiecko-sowieckiej kosztował Rosję w zabitych, rannych i zaginionych 4 i ½ miliona ludzi, a Niemcy — 10 milionów. Straty te, zdaniem p. Kalinina, nie pozwalają już Niemcom na rozwinięcie przeciwko Rosji ogólnego natarcia na całej linii frontu jak w r. 1941.

W chwili, gdy wojna wkracza niewątpliwie w nową fazę, premier Churchill odbył w Waszyngtonie szereg doniosłych rozmów z prezydentem Rooseveltem. Rozmowy były tajne i miały charakter narady wojennej z udziałem szefów sztabu: Imperium Brytyjskiego — sir Alana Brooke oraz Stanów Zjedn. A. P. — gen. Marshalla jak i innych dowódców. Wydany po konferencji komunikat stwierdzał, że celem jej było zagadnienie „maksymalnej koncentracji w czasie najkrótszym potencjałów wojennych państw sprzymierzonych".

Pisma angielskie i amerykańskie zaznaczały, że zadaniem konferencji było zastąpienie dotychczasowej strategii obronnej — zaczepną. Spotkanie Roosevelt-Churchill odbyło się krótko po podróży komisarza Mołotowa do Londynu i do Waszyngtonu, kiedy zapowiedziane zostało

utworzenie przez sojuszników drugiego frontu w Europie. W czasie trwania narad w Białym Domu nadeszły do Waszyngtonu wiadomości o niepowodzeniach brytyjskich w Libii.

Pisma londyńskie sądzą, że niepowodzenia te winny przyspieszyć utworzenie „drugiego frontu" choćby celem związania na nowym odcinku bojowych sił niemieckich, zaangażowanych obecnie w walkach w Afryce i w Zagłębiu Donieckim.

Oprócz zagadnienia „drugiego frontu" omawiano w Białym Domu zapewne szereg spraw związanych z produkcją wojenną i z dostawami. Wysyłka sprzętu wojennego do Rosji nie może odbywać się kosztem innych frontów walki, a poza tym przewaga niemieckiej broni pancernej nie wszędzie jest już przełamana. W Libii walczyły już tym razem czołgi amerykańskie większego typu „Generał Grant" z działem 75 mm, lecz jak się zdaje, nie było ich w dostatecznej ilości. Niemcy tymczasem, jak stwierdziły doniesienia londyńskie, rzuciły do walki czołgi jeszcze silniejsze typu Mark 4, które w pewnych chwilach obejmowały panowanie nad polem walki. Należy pamiętać, że amerykański przemysł wojenny nie wytwarzał dotychczas czołgów najcięższego typu. Wszystko to obecnie musi być odrobione w tempie przyspieszonym, ale tak, by Niemcy nie wyprzedzali o krok w swej produkcji wysiłku sprzymierzonych.

Powiązania, jakie istnieją między frontami europejskimi a sytuacją na Dalekim Wschodzie, nie zostały zapewne pominięte w czasie obrad waszyngtońskich. Fakt, że położenie Anglii na Morzu Śródziemnym stało się trudniejsze tłumaczy się po prostu koniecznością wysłania stąd niektórych jednostek morskich na Pacyfik i Ocean Indyjski w związku z akcją Japonii.

Głównym wszakże tematem rozpraw w Białym Domu — co zresztą zostało ujawnione oficjalnie — była sprawa transportów i żeglugi. Jest to newralgiczne zagadnienie wojny. Walki toczą się dziś na frontach tak rozrzuconych i tak nieraz oddalonych od głównych źródeł zaopatrzeń aliantów, że jedynie istnienie gigantycznej floty, dobrze obsłużonej i dobrze bronionej będzie mogło zaspokoić potrzeby wojny. W szczególności podjęcie działań ofensywnych na dużą skalę przez sprzymierzonych i otwarcie „drugiego frontu" wymagać będzie posiadania potężnego „zaplecza pływającego" w postaci transportowców i okrętów wojennych wszelkiego typu, nie mówiąc już o osłaniającym lotnictwie.

Gdzie i kiedy uderzenie to nastąpi? Powołamy się tu na depeszę z Waszyngtonu, ogłoszoną w „The Palestine Post", a omawiającą tekst komunikatu oficjalnego o naradach Roosevelt-Churchill. Depesza ta stwierdzała między innymi: „Użycie w komunikacie słowa „koncentracja" narzuca niektórym obserwatorom przypuszczenie, że sprzymierzeni myślą o uderzeniu ze wszystkich sił, do jakich są zdolni, na pewnym specjalnie wybranym froncie walki — może w Egipcie i na Środkowym Wschodzie, gdzie, jak wielu sądzi, rozstrzygnie się los wojny".

***

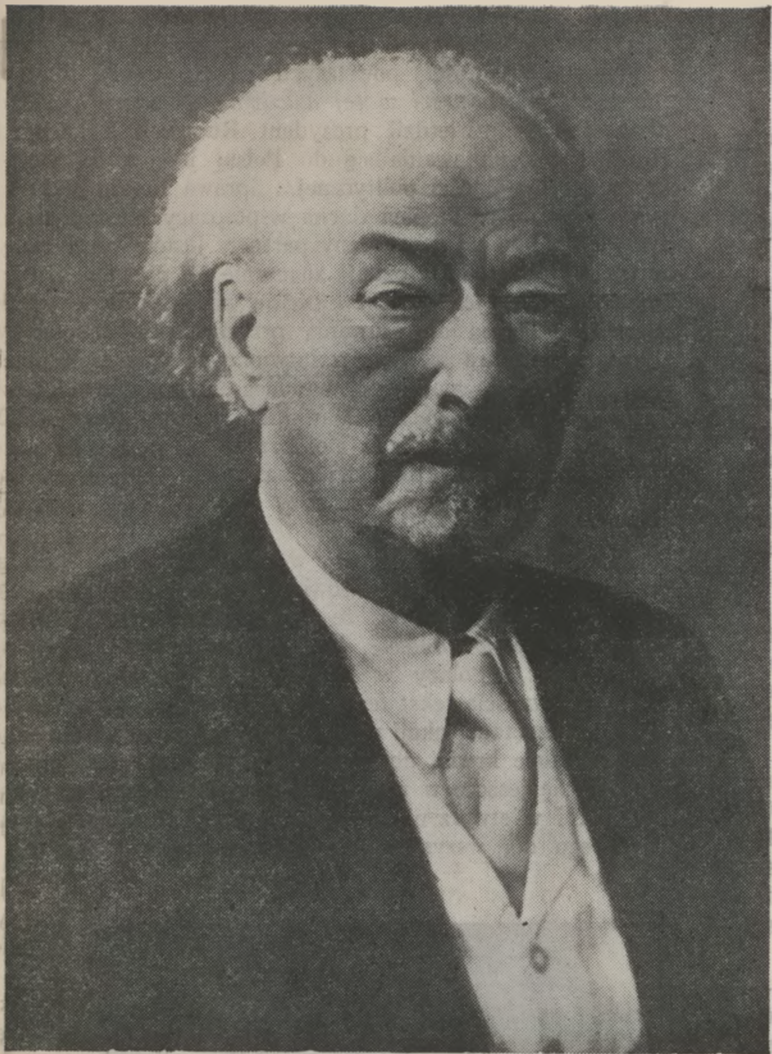
W związku z obecną sytuacją wojenną szczególnego znaczenia nabiera przemówienie, wygłoszone w dniu 15 czerwca w Radzie Narodowej przez Premiera i Naczelnego Wodza gen. W. Sikorskiego na temat traktatu brytyjsko-sowieckiego. Naczelny Wódz, wskazawszy na ewolucję stosunków angielsko-sowieckich i równolegle do nich polsko-sowieckich oraz na pozytywne walory traktatu brytyjsko-sowieckiego, stwierdził w zakończeniu:

„Jestem przekonany, że traktat brytyjsko-sowiecki będzie miał także swój wpływ i na stosunki *polsko-sowieckie. Ostatnio przedmiotem naszych rozmów z rządem sowieckim są sprawy ludności polskiej.* Przeszkody wynikają częściowo z realnych trudności, powstałych na tle wojny totalnej. *Ale wszelkie trudności w tej dziedzinie powinny być usunięte.* Jak to stwierdził prezydent Roosevelt i kardynał Hinsley, ustosunkowanie się do Polski jest w tej wojnie kryterium moralności politycznej. Sprawa Polska stała się miarą określającą stopień ducha współpracy międzynarodowej, jakim jest ożywiony dany partner. Jestem przekonany, że także rząd sowiecki uznaje znaczenie tej prawdy. Między Polską a Rosją jest jeszcze i będzie wiele spraw spornych. Ale dążyć trzeba do usuwania przeciwieństw. Wierzymy, że sprawy podstawowe będą załatwione na rzecz żywotnych interesów narodu polskiego, tępionego metodycznie i bezwzględnie przez Niemców. Naród nasz, który okazuje tak wielkie cnoty moralne, ma niezaprzeczalne prawo do wielkiej i silnej Polski, która zwrócona będzie frontem na Zachód. O tej Polsce mówili przy każdej okazji sowieccy mężowie stanu.

Przemawiam dziś do panów w pełnym poczuciu spełnionego rzetelnie przez rząd obowiązku wobec Polski. Z całą stanowczością stwierdzam, że *tezy polskie i polska racja stanu zostały w umowie brytyjsko-sowieckiej całkowicie uwzględnione.* Polacy w Kraju i na emigracji przyjmą zatem z pewnością tekst tego paktu z uczuciem zadowolenia, a wobec rozpętanej akcji przeciw niemu, i z poczuciem ulgi. Płacąc obficie krwią, potem i tak strasznymi cierpieniami, umocnią się jeszcze w wierze, zarówno w zwycięstwo aliantów, jak i w stworzenie przez nich wspólnie z nami sprawiedliwego dla wszystkich, a więc trwałego pokoju".



OFIARY NA POMOC POLAKOM W ROSJI SKŁADAĆ MOŻNA W ADMINISTRACJI SEKCJI SAM. REFERATU OŚWIATY I KULTURY DTWA W. P. Ś. W.



Ignacy Paderewski

W rocznicę zgonu

W DNIU 29 CZERWCA BR. PRZYPADA PIERWSZA ROCZNICA ZGONU IGNACEGO PADEREWSKIEGO. WIELKI PATRIOTA I ARTYSTA GŁĘBOKO PRZEŻYWAĆ MUSIAŁ WIDOK POWALONEJ, A UMIŁOWANEJ PRZEZEŃ OJCZYZNY. ŻADNE KLĘSKI NIE ZAŁAMAŁY JEDNAK JEGO WIARY I WOLI PRACY DLA WOLNOŚCI I WIELKOŚCI POLSKI. JAKO 80 LETNI STARZEC NIESTRUDZENIE BRAŁ NA SIEBIE TWARDE OBOWIĄZKI SŁUŻBY DLA KRAJU, KTÓRĄ WYPEŁNIONE BYŁO CAŁE JEGO ŻYCIE. PRZY TEJ OFIARNEJ PRACY ZASTAŁA GO ROK TEMU ŚMIERĆ W STANACH ZJEDNOCZONYCH A. P., DOKĄD UDAŁ SIĘ JAKO PREZES RADY NARODOWEJ R. P.

WSPOMINAJĄC BOLESNĄ ROCZNICĘ CHYLIMY CZOŁA W ZADUMIE NAD DZIEŁEM ŻYCIA WIELKIEGO POLAKA.

Niszczenie Życia Kulturalnego w Polsce

Niemcy zniszczyli niemal całkowicie olbrzymi, stworzony przez Polskę Odrodzoną aparat oświatowy. Wszystkie szkoły średnie ogólno-kształcące i zawodowe (te ostatnie z małymi wyjątkami) i wyższe — akademickie i nieakademickie — zostały przez Niemców zaraz na wstępie zamknięte i zabronione, i po dziś dzień uruchomione nie zostały. To też w Polsce okupowanej (i to wyłącznie na terytorium G.G.) czynne jest jedynie szkolnictwo powszechne i częściowo zawodowe typu niższego i średniego. Czynne w zakresie niesłychanie ograniczonym, a to z powodu: zniesienia przez Niemców obowiązku szkolnego, szykanowania, deportacji itd. sił nauczycielskich, zabierania przez Niemców lokali szkolnych na rzecz szkolnictwa niemieckiego lub na inne cele, radykalnego zmniejszenia programu i zakresu nauczania, braku podręczników.

Zamknięto również, jak wiadomo, wszystkie polskie towarzystwa naukowe, a więc Akademię Nauk w Krakowie, Towarzystwo Naukowe w Warszawie konfiskując ich majątek.

Jedyną wyższą uczelnią w Polsce, do której dostęp Polakom nie został jeszcze zamknięty, jest Konserwatorium, przemianowane obecnie na Państwową Szkołę Muzyczną (oczywiście niemiecką). Dyrektorem jest Niemiec Hösl. Dotychczasowy dyrektor prof. Kazimierz Sikorski pracuje w dalszym ciągu jako zastępca Hösla. Niemcy ograniczyli liczbę uczniów-Polaków do 400. Kontygent ten jest w całej pełni wykorzystany.

Popierana jest natomiast nauka ukraińska i szkolnictwo ukraińskie. Tak więc w Lublinie zlikwidowano polski Uniwersytet Katolicki, ale pozwolono na założenie Ukraińskiej Akademii Nauk, której prezesem jest niejaki dr Koczabski z uniwersytetu w Kolonii.

Jednym z pierwszych zarządzeń władz okupacyjnych niemieckich był zakaz wydawania jakichkolwiek druków zarówno w postaci książek jak i periodyków. Zakaz ten obowiązuje nadal z całą surowością. Od października 1939 na terytorium G.G. nie ukazała się legalnie ani jedna książka. Ostatnio zezwolono na sprzedaż wydrukowanych jeszcze przed wojną a obecnie jeno zbroszurowanych dwu wydawnictw: katechizmu kard. Gaspariego (wydawnictwo księg. Św. Wojciecha w Warszawie) oraz „Dziejów duszy Św. Teresy od Dzieciątka Jezus”. Natomiast prasa i wydawnictwa tajne z dniem każdym niemal powiększają się. W samej Warszawie wychodzi kilkadziesiąt periodyków tajnych, przedstawiających się znakomicie pod względem graficznym, często ilustrowanych, o kilkunastustronicowych rozmiarach. Redakcje niektórych z tych periodyków wypuszczają również co pewien czas broszury pokaźnej objętości na tematy polityczne, społeczne i gospodarcze. W tym zakresie najżywszą działalność rozwija nielegalne wydawnictwo „Szaniec”.

CZY SAMOLOTAMI MOŻNA WYGRAĆ WOJNĘ?

Ostatnie naloty brytyjskiego lotnictwa bombowego na ośrodki przemysłowe Niemiec wywołały wiele sprzecznych opinii na temat skuteczności tego rodzaju działań wojennych. Entuzjaści skłonni są uważać masowe bombardowania angielskie za akcję decydującą, stanowiącą początek końca wojny. Inni nie idąc tak daleko z satysfakcją rejestrują to przejęcie inicjatywy w powietrzu przez Anglików, jako znaczący zwrot w kolejach wojny. Są jeszcze bardziej umiarkowani, którzy sądzą, że akcja RAF'u — jakkolwiek w swych skutkach niezmiernie dla Niemców dotkliwa — sama przez się nie może w sposób istotny oddziałać na losy wojny, ile że — w myśl bardzo rozpowszechnionego mniemania — „samolotami nie wygrywa się wojny".

Ciekawe, że podobny pogląd wypowiada ostatnio propaganda niemiecka. Parę tygodni temu w radio berlińskim p. Moellendorf-Luetze wygłosił odczyt, bagatelizujący znaczenie ataków powietrznych RAF'u. „Samolotami nie wygrywa się wojny — oświadczył ten ważny ponoć specjalista lotniczy — gdyby to było możliwe, wojnę dawno już wygralibyśmy my".

Podobne poglądy wyrażają inne organy propagandy niemieckiej. Są one wyrazem dość charakterystycznej zmiany jej postawy. Dotychczas Niemcy udowadniali, że Stany Zjednoczone nie zdołają urzeczywistnić swego programu zbrojeń powietrznych, a przez to samo supremacja w powietrzu pozostanie w rękach państw osi. Wobec rezultatów, osiągniętych na drodze realizacji tego programu, Niemcy uważają widocznie, że rzeczą właściwszą, niż kwestionowanie samego bezspornego faktu powiększania się potencjału lotniczego państw sprzymierzonych, jest podawanie w wątpliwość korzyści, jakie w związku z tym mogą dla tych państw wyniknąć.

Oczywiście, oficjalne opinie niemieckie, mające przede wszystkim propagandę na celu, nie stanowią wartościowego materjału dla oceny skuteczności środków działania stosowanych przez przeciwników. Pamiętamy, że kiedy Anglicy zaczęli posługiwać się samolotami stratosferycznymi przy bombardowaniu niemieckich ośrodków przemysłowych, w prasie urzędowej państw osi pojawiły się liczne artykuły, odmawiające tej metodzie walki w ogóle wszelkiego znaczenia. Równocześnie jednak niemiecki przemysł lotniczy wszedł na drogę szerokiej rozbudowy produkcji samolotów stratosferycznych dając tym samym całkowicie odmienną ocenę wartości tego instrumentu działań powietrznych.

Znamy angielskie poglądy urzędowe na sprawę masowych bombardowań Niemiec. „Gdybym dziś mógł wysłać na Niemcy 20 tysięcy samolotów, wojna zakończyłaby się jutro — mówił brytyjski minister lotnictwa. Gdybym mógł codziennie wysłać tysiąc samolotów — wojna zakończyłaby się do jesieni". A wódz naczelny brytyjskich sił powietrznych, marszałek Harris omawiając ostatnie działania RAF'u przeciwstawił się „nierozsądnemu zdaniu", wedle którego „przez bombardowanie nikt nigdy nie wygrał jeszcze wojny". „Tego dotąd jeszcze nigdy nie próbowano — powiedział marszałek. — Niemcy, coraz bardziej desperacko czepiające się raz zdobytych pozycji i dość szalone na to, by sięgać po nowe zdobycze, będą stanowiły bardzo wdzięczny objekt pierwszego w tym zakresie eksperymentu".

***

Pogląd dowódcy brytyjskich sił powietrznych wydaje się najrozsądniejszym postawieniem zagadnienia. Nie wiemy jak będzie, ale nie wolno nam przesądzać, że nie nastąpią fakty wprawdzie bez precedensu w historji wojen, ale nie leżące bynajmniej po za linią ewolucji, jaką wojna przebyła w ostatnim ćwierćwieczu.

W ciągu niewielu lat przeobrażenia w lotnictwie były fantastycznie wielkie. Pomyślmy tylko: w ciągu ostatnich lat pięciu zasięg lotnictwa powiększył się conajmniej o paręset procent. Jeżeli taki skok mógł być zrobiony w ciągu jednego pięciolecia — zwróćmy uwagę, że stało się to niemal bez udziału Ameryki, której niwelacja techniczna i nieograniczenie wielkie możliwości produkcyjne nie współdziałały dotąd prawie w postępach lotnictwa wojennego — to czegóż możemy się spodziewać na najbliższą przyszłość, gdy cała potężna moc wytwórcza przemysłu amerykańskiego wprzężona zostaje do działalności produkcyjnej, u której kresu mogą okazać się osiągnięcia z gruntu przeobrażające nasze pojęcia o wojnie współczesnej i o roli w niej lotnictwa.

Jak przewiduje wybitny amerykański specjalista lotniczy, major de Seversky w cyklu artykułów, ogłoszonych w New-York Times — najbliższe czasy winny przynieść nowe olbrzymie zwiększenie zasięgu bombowców — do 25 tys. mil. Dystans ten, stanowiący odpowiednik obwodu kuli ziemskiej, będzie zwiększeniem dotychczasowego zasięgu bombowców o przeszło 200 proc. Duma amerykańskiej produkcji lotniczej, Douglas B-19, ów gigant przestworzy zdolny do wykonania lotu z Ameryki do Europy w ładunkiem 16 ton materjałów wybuchowych, stanie się wkrótce aparatem przestarzałym. Przy zmianach, jakie pociągnie za sobą realizacja amerykańskiego programu zbrojeń powietrznych, odmienne zupełnie formy przybierze działalność lotnictwa wojennego, niszczenie mocy wojennej przeciwnika przez bezpośrednie atakowanie najbardziej żywotnych jej elementów. Udoskonalanie się tych metod walki — o których rozmiarach i skuteczności zapewne słabe tylko wyobrażenie mogą dać ostatnie naloty na Lubekę, Kolonię i Essen — sprawi, że dawne środki działania, których celem było zajmowanie terytorium nieprzyjacielskiego, mogą okazać się przestarzałe. Pocóż zajmować terytorium znajdujące się pod morderczym i nieustannym atakiem z powietrza?

P. de Seversky przewiduje, że w miarę urzeczywistniania się gigantycznych planów rozbudowy sił powietrznych państw sprzymierzonych, będzie się stopniowo zwiększało znaczenie floty morskiej Wielkiej Brytanji i Stanów Zjedn.

Dotychczasowe doświadczenia bojowe doprowadziły do wykrycia podstawowej zasady wojny współczesnej: skuteczne działania na morzu — podobnie, jak na lądzie — są rzadko możliwe, o ile panowanie w powietrzu pozostaje w rękach przeciwnika. Zasada ta wyjaśnia początkowe klęski sprzymierzonych tak w wojnie z Niemcami jak i z Japonią. Jej prawdziwość stwierdza z aż nadto bolesną wyrazistością przebieg kampanii wrześniowej w Polsce. Z drugiej strony ewakuacja wojsk brytyjskich z Dunkierki stała się możliwa jedynie dzięki temu, że Anglikom udało się zapewnić sobie lokalną — działającą w promieniu 150 mil, ale niemniej przeto efektywną — przewagę w po-

wietrzu. Brytyjskie Hurricane'y i Spitfire'y, te ostatnie szybsze niż pościgowce niemieckie o 25 mil/godz., sprawowały kontrolę nad Kanałem; bez tej kontroli ewakuacja zamieniłaby się w najstraszliwszą masakrę.

Dlaczego Hitler nie podjął próby wtargnięcia na wyspy brytyjskie, kiedy wszystko *pozornie* gwarantowało powodzenie takiego przedsięwzięcia? Dla tej samej przyczyny, dla której udała się ewakuacja z Dunkierki: na skutek większej szybkości samolotów pościgowych brytyjskich, zapewniającej Anglikom warunki supremacji w przestworzach nad wyspami brytyjskimi.

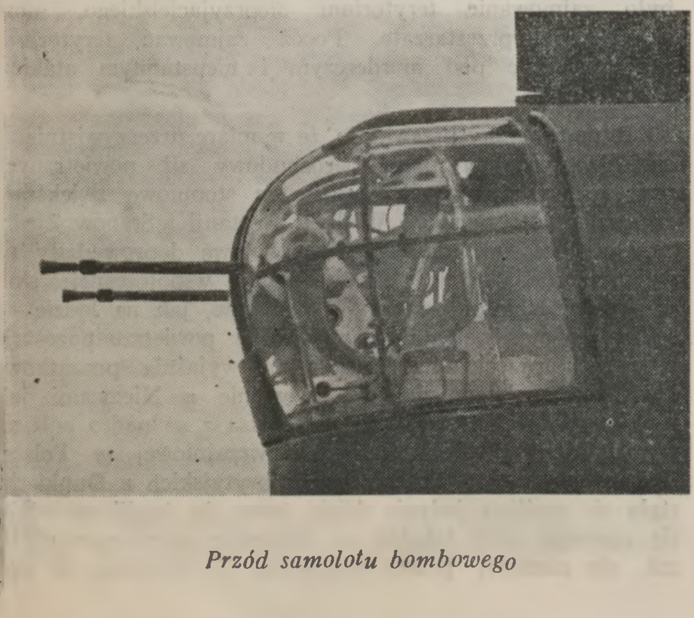
***

Kiedy państwa sprzymierzone osiągną bezwzględną przewagę w powietrzu, kiedy powstaną warunki, zapewniające okrętom amerykańskim i angielskim możliwość wykonywania ich działań pod dostateczną osłoną lotniczą, kiedy wyeliminowane zostaną niebezpieczeństwa, które doprowadziły do katastrofy „Repulse", „Księcia Walii" i tylu innych okrętów państw sprzymierzonych — flota tych państw ulegnie niejako *waloryzacji* i stanie się zdolna do spełnienia tych zadań, które w końcowej fazie wojny będą zapewne miały znaczenie rozstrzygające.

W odpowiedzi na program zbrojeń powietrznych państw sprzymierzonych, Niemcy ogłaszają swój własny program rozbudowy sił lotniczych. Wedle tych zapowiedzi jeszcze w bieżącym roku mają się ukazać nowe typy samolotów o niespotykanym pułapie, nieprawdopodobnym uzbrojeniu i nienotowanych szybkościach.

Te wspaniałe programy zbrojeń lotniczych są wyzwaniem rzuconym przez Niemcy Ameryce do wojny już tylko — ekonomicznej. Nie mając sił do zadania klęski militarnej swym przeciwnikom, Niemcy sugerują światu wiarę, że tę klęskę zadadzą w następstwie wygranego wyścigu zbrojeń. Ale my dobrze wiemy — nie gorzej, niż sami Niemcy — że w wyścigu zbrojeń z państwami anglo-saskimi Niemcy muszą być zdystansowane. Skoro powstała sytuacja, że o losach wojny mają decydować czynniki ekonomiczne — Niemcy muszą wojnę przegrać. Przegrać ją muszą za sprawą tej broni, której zawdzięczają swe pierwotne triumfy. Przy pomocy samolotów zawładnęli Europą — samoloty zgotują im ostateczną klęskę. Choćby nasza cierpliwość musiała być przed tym jeszcze wystawiona na ciężkie próby.

J. Wendel.



Przód samolotu bombowego

Krzyż

Rozłożyłaś szeroko ramiona
Miłości Jedyna, Nienasycona
w bezbrzeżnej tęsknocie za nami —

A myśmy — w całej podzięce,
te Twoje święte, wyciągnięte ręce
do Krzyża przybili ćwiekami...

Beata Obertyńska

W Drodze do Jerusalem...

W drodze do Jerusalem
Chrystusa spotkałam z uczniami.

Szli wolno, gwarząc coś z cicha
A Chrystus naprzód szedł — z Janem.

Wóz zatrzymałam, uklękłam,
prosiłam: Chryste, siądź z nami...

Lecz Chrystus nie chciał,
powiedział: trzeba dziś chodzić po ziemi
boso — jak Ja — przed wiekami...

Teodozja Lisiewicz

Tęsknota.

Ból, co mi duszę znękaną ciężką okrywa żałobą,
ten ból, o matko najdroższa, to jest tęsknota za tobą.
Wspominam chwile najbliższe i te najdalsze dziecięce,
widzę twarz twoją stroskaną i spracowane twe ręce,
jak ze słodyczą anioła, schylona nad mą kołyską,
tarczą mnie serca osłaniasz, przy moim sercu tak blisko.
A potem lata młodości... Poloty śmiałe, swobodne,
pragnienia nocy bezsennych, szczęścia miraże zawodne
i to, co zwie się cierpieniem i życia ciernie i głogi...
Ach już przed nimi nie mogło bronić mnie serce twe drogie,
lecz zawsze, zawsze tyś przy mnie trwała do sił swych ostatka
łagodna, pełna przebaczeń, przyjaciel i druh mój — matka.
Dziś z dalekiego wygnania ślę ci, o mamo te słowa: —
Pamiętaj, nie płacz, miej wiarę, wspominaj często, bądź zdrowa!
Bądź zdrowa i czekaj na mnie, wrócę z dalekiej obczyzny,
lecz jeśli wrócę, to tylko do wolnej, mamo, Ojczyzny!..
Jam patrzeć, matko, musiała na los jéj okrutny, krwawy
i na jej świetność gasnącą w ogniu płonącej Warszawy!
Moce piekielne się nad nią zwarły wściekłością dyszące,
aż krzyk ogromnej rozpaczy uderzył w niebo milczące.
Warszawa ogniem płonęła, raziły niemieckie działa,
w krwawej, dymiącej pożodze, Ojczyzna moja padała.
Serce ból targał na strzępy, życie cel nagle straciło,
w głuchą się pustkę zapadło, co dotąd treścią mi było.
Zagrały żalne akordy w żałobnym duszy mej śpiewie...
Przebacz mi, matko, że bardziej Polskę kochałam niż ciebie.

J. Królikowska

Wiadomości z Polski

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

Jak wiadomo, podczas oblężenia Warszawy bombardowali Niemcy w sposób systematyczny a bezmyślny Zamek Królewski, aczkolwiek nie był on oczywiście żadnym obiektem wojskowym ani punktem obronnym. We wrześniu 1939 r. palił się Zamek dwukrotnie, ale dzięki bohaterskim wysiłkom ludności i straży obywatelskiej pożary zostały ugaszone i szkody były stosunkowo niewielkie. W każdym razie stan Zamku w chwili wejścia Niemców do Warszawy nadawał się całkowicie do remontu i konserwacji.

W 1940 r. stał Zamek przez czas dłuższy w zupełnym opuszczeniu i zaniedbaniu, przy czym ostra zima i śniegi wykańczały dzieło bomb niemieckich. Następnie rozpoczął się systematyczny rabunek i odzieranie sal zamkowych ze wszystkiego, co przedstawiać mogło jakąkolwiek wartość. Niemieccy kulturträgerzy nie oszczędzali nawet boazerii na ścianach. Wreszcie po kilku miesiącach władze niemieckie uznały, że mury Zamku zagrażają bezpieczeństwu i że trzeba je wysadzić w powietrze. Sprowadzono saperów, którzy w najzdrowszych częściach murów zamkowych świdrować zaczęli otwory dla założenia dynamitu. Po pewnym jednak czasie zmieniono znów system i resztki Zamku pozostawiono w spokoju. Przed paru miesiącami zawiązał się w Warszawie komitet z Januszem Radziwiłłem na czele dla zabezpieczenia Zamku przed dalszym zniszczeniem. Przystąpiono do murowania okien i otworów wewnętrznych. Według powszechnej opinii w Warszawie zabiegi te nie mogą jednak już dać żadnego wyniku wobec doszczętnego zniszczenia i rozgrabienia przez dzicz niemiecką ścian, podłóg i murów nawet od wewnątrz.

CZYŻBY PRZERWA W AKCJI WYSIEDLEŃCZEJ?

W miarę rozwoju wypadków i zależnie od konieczności wojennych eksterminacyjna polityka Niemców wobec Polaków ulega przejściowym przeobrażeniom. Niemcy, — które przed wojnę dusić się miały z braku przestrzeni życiowej, — „zaspokoiły swój głód ziemi (jak to oświadczył p. Greiser w swoim ostatnim odczycie w Wiedniu) dzięki rozbiciu państwa polskiego i przyłączeniu do Rzeszy części jego terytorium".

Nie tylko zaspokoiły domniemany głód, ale wręcz nawet przeliczyły się, gdyż okazuje się, iż nie są w stanie własnymi siłami eksploatować tych ziem — „najbardziej produktywnych z pośród wszystkich dzielnic Rzeszy i odgrywających bardzo poważną rolę w sprawie aprowizacji Rzeszy". Że tak jest — o tym świadczą cyfry: dotychczasowy import ludności niemieckiej z Rzeszy (250.000) i z zagranicy — z krajów bałtyckich, Besarabii, Bukowiny itd. (300.000) jest niewystarczający, mimo masowych wysiedleń. W jednej tylko „dzielnicy nad Wartą" pozostało bowiem 3,9 miliona Polaków. Cóż stałoby się po ich wysiedleniu? Czym zastąpić tę siłę roboczą, gdy na potrzeby frontu wypompowano już z Rzeszy w ciągu zimy wszystko, co jeszcze było, gdy front nadal domaga się materiału ludzkiego?

To też pod naciskiem potrzeb chwili przestawia się zwrotnicę na inny tor. Jak zwykle, jest to jeszcze należycie zawoalowane, ale jednak znamienne. W jednej z niedawnych mów swych oświadczył gauleiter Greiser m.i., że „akcja przesiedleńcza (czyli repatriacja Niemców z zagranicy) oraz nowe uregulowanie prawa własności ziemi zostały ukończone: w dzielnicy ugruntowane zostały interesy narodu niemieckiego; w tych warunkach przestał naród polski być niebezpieczeństwem dla Niemiec". Dalej znów: „Niemcom chodziło zawsze tylko o prawo do życia; stoi ono na pierwszym planie; kto nie chciał tego zrozumieć — został z dzielnicy usunięty; tym jednak, którzy wyrażą gotowość współpracy — gwarantuje Rzesza tak pozostawienie ich w dzielnicy, jak możność pracy i zarobku". W innej znów mowie oświadczył Greiser, że „o ile Polacy złożą dowody wysiłku na rzecz współpracy — Niemcy gotowe są zrezygnować z kontynuowania akcji wysiedleńczej". Tyle Greiser.

Ale i w innych „dzielnicach przyłączonych" ukazują się podobne objawy. Boć przecież nie w innym sensie może być zrozumiane zawarte w ostatnim artykule Forstera w „Völkischer Beobachter" przyznanie, że „większość ludności dzielnicy — to Polacy".

Wszystko zdaje się przemawiać za tym, iż w akcji wysiedleńczej nastąpiła przerwa.

Poszukiwania

Jan Kotek poszukuje swego ojca *Grzegorza.*

Bronisław Rogalski poszukuje syna *Rudolfa.*

Stanisława Tyszkiewicza poszukuje brat *Władysław.*

Józef Słowik z Sądu w Lublinie poszukuje syna *Henryka,* lat 17 oraz krewnych i znajomych.

Poszukiwani: *Kamil Słojowski* i *Kazimierz Horoszkiewicz.*

Golba Wacław poszukuje syna Kazimierza-Wacława, który od r. 1940 przebywał w Rosji w obozie, posiołek Uchta. Komi A.S.S.R.

Szewczyka Kazimierza, lat 51, poszukuje syn Jerzy.

Poszukiwani:

Kamiński Chaim z Warszawy, ostatnio więzienie w Tobolsku.

Szaluta Juliusz z Warszawy, ostatnio obóz Kotłas.

Inż. Wermus z Poznania.

Szydło Hadassa z Warszawy.

Libhaber Dawid z Chmielnika, ostatnio więz. w Tobolsku.

Roth Waldemar z Szopienic śląskich.

Wszelkie wiadomości o powyższych skierować do redakcji „Ku Wolnej Polsce".



Lotnicy Polscy na lotnisku przed odlotem